

Prenumerata

w Radomiu:

| | |
|--|--------------|
| Rocznie | rs. 4. |
| Półrocznie | „ 2. |
| Kwartalnie | „ 1. |
| Za odnośzenie do mieszkań miesięcz- nie kop. 5. | |
| z przesyłką pocztową: | |
| Rocznie | rs. 5 kop. — |
| Półrocznie | „ 2 „ 50. |
| Kwartalnie | „ 1 „ 25. |

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia :

| | |
|--|------|
| Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-iej stronie po kop. 10. | |
| Na ostatniej za 1-y raz | „ 5. |
| Dwa następne | „ 4. |
| Dalsze | „ 3. |
| Biurologie i reklamy podwójnie. | |
| Ogłoszenia oprócz Redakcyi przymu- je Warszawska Agentura Ogłoszeń Bajchman i Friendler, Senatorska 18 | |

| |
|---|
| Dnia 31 Października ś. Wolfganga Bisk. |
| „ 1 Listopada ś. Wszystkich Świętych |
| „ 2 „ „ ś. Dzień Zaduszny. |
| „ 3 „ „ ś. Huberta B. Wenefrydy |

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACJA

REDAKCJA

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

| |
|--|
| Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 56 |
| Zachód „ „ „ 4 „ 30 |
| Długość dnia godzin 9 „ 34 |
| Ubyło „ 7 „ 09 |

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Podejmuje się wszelkich robót, oraz posiada gotowe druki

DRUKARNIA I LITOGRAFIA

A. KURZĄTKOWSKIEGO

w Radomiu, ulica Lubelska wprost gimnazjum żeńskiego.

OD REDAKCYI

„Gazety Radomskiej.“

Szanownych pp Prenumeratorów, zalegających dotąd w opłacie prenumeraty za kwartał przeszły, prosimy najuprzejmiej o spieszne jej nadesłanie, jak również przypominamy o odnowieniu przedpłaty na kwartał IV. r. b.

Wiadomości bieżące.

Rząd gubernialny radomski podaje do wiadomości mieszkańcom m. Radomia co następuje: ze względu, iż skuteczność przedsięwziętych przez miejscową komisję sanitarną środków dla utrzymania zdrowotności miasta, zależy głównie

od szczerego i czynnego współdziałania samych mieszkańców; do nich przeto należeć będzie o wszelkich dostrzeżonych w obrębie miasta nieporządkach, mogących źle wpływać na zdrowie ogółu, lub też przekroczeniach przepisów sanitarnych niezwłocznie zawiadamiać komisję, za pośrednictwem członków komitetów rewirowych.

Podział miasta na XV rewirów z listą członków sanitarnych rewirowych podaje się poniżej:

Rewir I. Ulica Lubelska z prawej strony od domu Trzebińskiego włącznie do ul. Dmitriewskiej; członkowie: Luboński, książę Chilkow, Zandr i dr. Rewoliński.

Rewir II. Ulica Lubelska z lewej strony od domu Baumingera włącznie do domu Jaśkowskiego; członkowie: Mierzyński, Silnicki, Golczewski i lekarz Piętkowski.

Rewir III. Lubelskie góry; członkowie: Mierzanowski, Niepokojczycki, Sobocki z lekarzem Płużańskim.

Rewir IV. Lubelska od domów Sztumpfa i Trzebińskiego oraz ulica Staroskaryszewska; członkowie: Piramowicz, Kowalski Jul., Gruszczyński z lekarzem Płużańskim.

Rewir V. Ulice Warszawska i Kozienna z domami między koszarami wojskowymi; członkowie: Adamczewski, Pol, Roguski, porucznik Nowicki i lekarz Orłów.

Rewir VI. Ulice Spacerowa, Besejna do domu Brauna i Szwarlikowska do domu Wnuczyńskiego; członkowie: Pińko, Włodarski, Skupiewski i lekarz Żerański.

Rewir VII. Ulice Rwańska, Szewcka i Szwarlikowska do Magistratu; członkowie: Przyłuski, Szumański, Świdziński i lekarz Jopkiewicz.

Rewir VIII. Ulice Grodzka, Mała i lewa strona Wałowej do ulicy Lubelskiej; członkowie: Janiszewski, Sreteński i Bejtlich z lekarzem Jopkiewiczem.

Rewir IX. Rynek z ulicami Szpitalną i Mleczną; członkowie: Janiszewski, Zabięto i Hildebrand z lekarzem Suligowskim.

Rewir X. Ulice Żytnia i Staromicjska; członkowie: Karsz, Kepler i Rörich J. z lekarzem Suligowskim.

Rewir XI. Ulica Starokrakowska do cementarza; członkowie: Kronkowski, Chorzelski i Jan Dutów z lekarzem Fidler.

Rewir XII. Ulica Wałowa z Bassejną, od domu Brauna do domu Erlicha; członkowie: Mech, Ruciński Kaź., Gruszczyński Satur. z lekarzem Fidler.

Rewir XIII. Ulica Bóźniczna, Podbuzniczna i Podwalna; członkowie: Kowalski Ed., Chludziński, Gross i lekarz Kosicki.

Rewir XIV. Ulica Wałowa od domu Erlicha z Górkami Maryackimi; członkowie: Pikulski, Dembowski, Stempiewicz i lekarz Pomper.

Rewir XV. Ulice Dmitriewska, Wysoka, Piaski, Świeża i Trawna do rogatki: Koziennickiej, Skaryszewskiej i Lubelskiej; członkowie: Modzelewski, Meyer, Lichtenstein i Skroboński.

Na zasadzie informacji dzienników rosyjskich „Kraj“ donosi, że w celu ograniczenia szkodliwej działalności pokątnych doradców, wywierających zły wpływ w sferach włościańskich, między innymi ma być wydany przepis, aby władze

KRONIKA RADOMSKA.

XXXIX.

Lepiej późno jak nigdy, ale nie zawsze można, nawet przy najlepszych chęciach podołać obowiązkowi, wprawdzie dobrowolnie przyjętem, lecz niedobrowolnie często opuszczanym i niespełnianym. Ostatnie dni tak jakoś dramatycznie się dla wielu zaznaczyły, że nie jeden czuje brak czasu i brak tego, co się nazywa swobodą myśli.

Wypadek podobny spotkał i mnie w chwili najniewłaściwszej. Doczekaliśmy się na scenie naszej pierwszej wystawy lepszej, większej sztuki, pióra prawie radomskiego; sama przyzwoitość każe coś o tem napisać, a tu, stój! pióro i myśli ciągną w inną stronę, a stół kronikarski musi stać próżny. Że mię nikt nie chciał zastąpić, nie moja wina, ale kiedy tak się stało, korzystam z czasu i piszę.

J. I. Kraszewski, pisząc o polskim teatrze, zrobił zarzut publiczności i krytyce, że zepsute preparatami z krwi i nerwów, szukają na scenie wrażeń tylko dla zmysłów, dla czego dzieła sceniczne pisarzy polskich, wcale nawet dobre padają, a niedorzeczne, z pieczęcią paryskiej sławy, szczęśliwie wypływają. Krytyka nie przerosła publiczności, jedna i druga, woli na wszelki wypadek zabezpieczyć się wahającą pochwałą, niż skompromitować zachwytem, chociażby autor i artyści przebojem zdobywali serca i dusze słuchaczy. Tak się dzieje na wielkich scenach Warszawy, Krakowa i Lwowa, gdzie reżyseryya wytrwale stara się wywalczyć powodzenie rzeczom duchowego nastroju, czerpiąc z obfitego źródła oryginalnych dzieł wyższej komedii pisarzy swojskich-polskich.

Zastęp takich szlachetnych autorów świeżo powiększył młody, nieznaną prawie pisarz, p. Wacław Karczewski, podpisujący dotychczas nieliczne swoje drobniejsze prace pseudonimem herbowych seryj, Maryana Jasińczyka.

Dla ziemi radomskiej stara to i wesoła znajomość. Niedawno hojny gospodarz na szlacheckiej włości, w towarzystwie dał się także poznać ze scenicznego talentu, jako aktor-amator. Prawie znakomite odtworzenie trudnej roli Gustawa ze „Ślubów panieńskich“, kazało nam się domyślać wielkiej inteligencji i domysł ten urzeczywistnił się w wyroku warszawskiego sądu na konkursie imienia Bogusławskiego, gdzie, jako czwarty w wartościowym porządku utworów, został szczególnie odznaczony i do grania zalecony.

Jestto dramat w 4 aktach p. t. „Lena“. Twórca pieśzczołliwy (Helena nazwana Leną) i serdecznie pobłażliwy dla bohaterki swojej, staje się nieubłaganym i mściwym, gdy odkrył w jej sercu wielką a czystą miłość ku towarzysowi lat dziecińczych, postaci przez siebie także najsympatyczniej traktowanej.

Przerwywając jednak zapęd krytyczny, opowiem w krótkich słowach treść sztuki, aby konsekwentnie powrócić do swej skromnej oceny.

Młoda siedemnastoletnia jedynaczka zadomowionych na wsi rodziców, jakkolwiek bogatych, ale niczem nie zdradzających wielkoświatowych i arystokratycznych tendencji, zachowuje się biernie wobec woli ojca, a dziwnie lekkomyślnie wobec pozascenicznego konkurenta-hrabiego Gustawa.

Akt I., jak i pozostałe trzy, oprócz kilku scen, zamkniętych w oddzielnej odsłonie, przedstawiającej dworek Zbrodowskich (rodziców Leny), odbywa się w Warszawie, gdzie Zbrodowscy zjechali na obrzęd ślubny córki z hrabią Gustawem. Lena, narzeczona w przeddzień swego wesela, zjawia się na scenie z trzpiotowatą wesołością podlotka, zachwyconego wyprawami strojami i klejnotami, jakimś obsypuje ją przyszyły mąż i posagowy kasyer.

Ojciec i córka przejęci są przygotowaniami do wspólniejszej uroczystości, jedna tylko matka Leny jakimś przecuciami półsłówkami chciałaby uzyskać zwłokę ślubu, ale z przybyciem Jana Rogockiego, którego w duszy pragnęła mieć zięciem, gdy córka traktuje go jako miłego tylko

druzbę, „bo któżby ją do ołtarza prowadził“, a sam Jan oprócz przyjaznych, żadnych innych uczuć nie zdradza, ustępuje i na ślub zezwala.

Akt II. przedstawia nam Lenę i Gustawa, jako już dwuletnich małżonków. Z twarzy młodej mężatki czytamy, jakie to były te 2 lata. Lena tęskni za wsią, do rodziców i za Jankiem, który zaraz po jej ślubie wyjechał za granicę. Czy na szczyty gór, żeby mierzyć przepaście ziemi, czy w wir miast wielkich, aby mierzyć przepaście ludzkie, to mniejsza, i chyba widz domyślny wie, że Janek uciekał od Leny, gdy go zabolął jej nowy tytuł „cudza żona“.

Małżonek, hrabia Gustaw, pierwszy tu raz pokazuje się w gabinecie żony. Mężczyzna to czterdziestoletni, pan domu zagrożonego ruiną, mąż bez miłości dla żony, z wyjętym sercem przez burzliwe życie, sfatygowany fizycznie przez metresy, z których ostatnia porzuciła go przed samym ślubem, jak się rzuca wypróżniony worek i wyciśniętą cytrynę.

Gabinet hrabiny jest sceną dla wszystkich osób dramatu. Tu hrabia pod jej niebytność z przyjacielem swoim, Kłońskim, układa plan, jakby wyzyskać urodę Leny do przeprowadzenia sprzedaży dóbr jakimś bogatemu księciu. Tu skarży się na zwłokę w wypłacie posagu. Tu przyściśniony przez żonę do muru, cynizmem i szyderstwem rani jej młode serce, siłując się wyzwolić z pod uroku i pragnień ujrzenia Janka, by uspokojona i otrzeźwiona ciepłym słowem męża, mogła żyć przy jego boku nie jak dama świątowa, ale jak żyje w rodzinnym Kołowie jej matka. Hrabia rozpaczliwą prośbą Leny nazywa „piłowaniem“ i kończy radą, aby była uprzejmą dla oczekiwanego przez wszystkich księcia; aby była kobietą światową, co w pojęciu Leny znaczy być żoną wszystkich, ale nie swego męża. Po wyjściu hrabiego hrabina smutna i obrażona, w objęciach wiernej swej pocieszycielki ciotki Olesi, powtarza trochę monotonna skargi na życie, jakie pędzi nie przy boku męża, ale w pałacu jego.

administracyjne przyjmowały od włóścian skargi i przedsta- wienia składane ustnie. Ministerjum zaś sprawiedliwości opracowało projekt, ograniczający zakres działalności adwo- katów przysięgłych i obrońców prywatnych we wszystkich sprawach włóściańskich.

MIJSCOWE.

J. E. ksiądz biskup sandomierski Sotkiewicz, jak do- nosi „Dziennik da wszystkich“, zamówił w Warszawie w fa- bryce wyrobów srebrnych i platerowanych p. Tomasza Utra- ckiego, banę złoconą wartości 600 rubli, do przyzdobienia szczytu kopuły świątyni katedralnej w Sandomierzu.

Starożytna ta świątynia staraniem Jego Ekselency została biezącą lata gruntownie na zewnątrz i wewnątrz odrestaurowaną.

Banię, w której umocowany będzie krzyż grubo złocony, wysłał p. Utraki do Sandomierza w ciągu biejącego tygodnia.

Jeszcze „Gasparone“. Jedna z miejscowych cukierni ad perpetuum „Gasparone“ memoriam, wyrabia ciastka tej nazwy.

Pakowna laska. Tak można nazwać laskę, którą sam zrobił i dotąd posiada kelner Antoni, w restauracji pana M. Laska ta, półtora łokcia długości, półtora cala średnicy grubości, mieści w sobie: fajkę, kompas, lusterko, grzebień, barometr, medalion na fotografii, piszczałkę, lornetkę, igiel- nik, zapalniczkę, lokieć i skrytek kilka na przechowanie pieniędzy. Cała wyrobiona z korzenia winogronowego, ozdobi- oną jest masą perłową, szkłem czeskim, z srebrnymi po- pieriami Kraszewskiego, Sobieskiego i innymi. Za laskę tę właściciel żąda 75 rs., a za odkrycie kilku jeszcze znajdu- jących się w niej skrytek ofiaruje rs. 10 nagrody.

Niefortunne polowanie. W poniedziałek kilku tutaj- szych, myśliwych w towarzystwie pań wybrało się na polo- wanie, na wieś do państwa X. Tu jednakże ogromny deszcz, jaki ich spotkał, uniemożliwił polowanie i całe grono my- śliwych spędzało czas przy zielonym stoliku we dworze państwa X.

A deszcz lał ciągle jak z cebra, to też wist przeciągnął się do późna w nocy, i było już około drugiej nad ranem, gdy towarzystwo, podzieliwszy się na dwie części, dwiema bryczkami powracalo do miasta bez zwierzyny i bez pienią- dzy, gdyż wisiek opróżnił kieszenie, i tak nie zbyt przy- gotowanym do gry w karty myśliwym.

Para służących, jednocześnie z nią prawie połączonych węzłem małżeńskim, rozwesela biedną swą panią różnemi skargami, ale zazdrości Macieja i macierzyństwo Anusi bu- dzą w niej tylko pragnienie tych drogich dla każdej kobiety wrażeń.

Tacy ludzie jak hr. Gustaw nie mogą być zazdrośni i ojcami.

Akt ten kończy się szczęśliwą wieścią o powrocie z węd- rowki Janka i upragnionem a decydującem przyszłą akcję ukazaniem się jego w domu hrabiny. „Ja go bardzo, prawdzi- wie kochałam“, jękała ta uczciwa kobieta, jakby niewinny człowiek jęknął: „jestem zadowolona“

Akt III. stawia sytuację na najwyższym punkcie dra- matu, gdyż odtąd każda scena dąży do krwawego rozwiązania i ziszczenia proroczej odpowiedzi, jaką Lena, dziecko, dała Jankowi, młodzieńcowi, na zapytanie, co by zrobiła, gdyby on umarł? „Jabym zżarowała“, przypomina owe słowa Lena, a echo tej odpowiedzi brzmi złowieszco w uszach słuchacza i już do końca brzmieć nie przestaje.

Na przyjęciu, urządzonem przez hrabiego na cześć księcia, zaproszwszy także Jana Rogockiego i Kłóńskiego jako figury, potrzebne mu do odegrania się mającej rozprawy, książę, ów przysły zabawca hrabiego, z nieokreśloną ceszą praw jego małżeńskich, znalazłszy się sam na sam z Leną w jej gabinecie, oświadcza swoją miłość, gotowość do poświę- ceń, których, jako bankruci, od niego potrzebować muszą, a odepchnięty zdradca hrabiego jak prosty dorobkiewicz, że oświadczyli że zrobił z upoważnienia męża, skalpując nadto jej biedną głowę uwaga, że musi być jego, bo przecież ich „sam na sam“ jest dziełem jej męża. Nad zemloną Leną książę nie decyduje się robić dalszych doświadczeń, przekła- dając bezpowrotne opuszczenie tego domu, przepaszany przez hrabiego za doznany zawód. Zostają małżonkowie sami, mąż nieznający zachowania się księcia i żona, znieważona danem drugiemu na cześć jej pełnomocnictwem. Z czasem

Nie tu jednak koniec niepowodzeniem dnia tego, fata- lizm zrzadził, że kiedy pierwsza bryczka zatrzymała się przy rogatce miejskiej, druga została o kilka wiorst w tyle; pasa- żerowie pierwszej bryczki, nie mając ani grosza pieniędzy, nie mogli opłacić rogatkowego, a zawzięty poborca mimo prośb i zapewnień, że należność zwróconą mu będzie, pu- ścić ich do miasta nie chciał.

Trudna rada, trzeba było stać długi czas przy rogatce, zanim nadiągnęła druga bryczka i jeden z towarzyszy wy- cieczki zapłacił rogatkowe.

Tak więc zziębnięci, i głodni a niewyspani myśliwi po- wrócili z tego niefortunnego polowania, wyrzekając się na przyszłość podobnych przyjemności.

(Nadesł.) Uprawa chmielu w okolicach Przysuchy. Za przykładem wzorowych gospodarstw w Zakrzewie i Ko- narach kilkunastu z nas ziemian, wzięliśmy się do planto- wania chmielu, jako produktu, który może być w naszym klimacie i naszej glebie wyborny i przynieść z morga czyste- go zysku rs. 100, przy cenie od 50 do 80 kop. za funt, stósownie do urodzaju.

Tak było do r. 1884, obecnie jednak rok już drugi, cena na chmiel znacznie spadła, nawet obniżyła się do mini- mum. Mówiono nam, że chmiel nasz był źle suszony; otóż wy- stawiliśmy suszarnię i suszymy go na płótnie, rozpiętym na krosnach; mamy więc chmiel w niczem nie ustępujący czes- kiemu, mimo to, chociaż pp. piwowarzy chwalał nasz pro- dukt, kupca na niego znaleźć trudno.

Ten rok będzie decydującym, czy dalej plantować lub skasować zupełnie chmielniki.

Piwowarzy sprowadzają chmiel z Czech lub Bawaryi na kredyt z procentem 4% w stosunku rocznym, my tego zrobić nie jesteśmy w możności, gdyż kredyt u nas niezmiernie drogi.

Zmniejszone zapotrzebowanie piwa wyrobu krajowego z powodu rozpowszechniającej się u nas coraz bardziej kon- sumpcyi piwa zagranicznego, mianowicie pilzneńskiego, nie mało też oddziaływa na obniżenie u nas ceny chmielu.

Na nie się nie zdadzą nasze narzekania, na nie upo- minania pp. piwowarów, że gdy skasujemy chmielniki, to chmiel z czasem podrożeje i browary na tem stracą. Odpo- wiedź na to ogólna, cóż poradzić kiedy chmielu mamy za- nadto!

się nie rachują, bo na scenie czas musi na wszystko wystar- czyć, dosyć, że hrabia, po powrocie od księcia, którego wizo- tował, aby go uspokoić i nawiazać niezupełnie zerwane ukła- dy o sprzedaż majątku i Leny, zastaje u niej ciotkę Olesię i Jana, uprzedzając słowa, jakimi by go mogli powitać, staje między nimi z czelnością zdemaskowanego łotra i po- wolując się raz jeszcze na prawa męża i pana domu, powo- lująca dom Janowi, a żonę zmusza do fałszywego kroku, ucieczki do rodziców w towarzystwie ciotki, a może nawet i przyszłego kochanka Janka.

Następna odsłona nie wiem czy kończy akt trzeci, czy też rozpoczyna czwarty. Zastajemy tam rodziców Leny w ich dworku miejskim, przy wieczornem czytaniu przez ojca ga- zet, a matkę zajętą jakąś robotką i nieustanną myślą o losie jej dynaczki, tem trwożliwą, że z treści ostatniego jej listu jest niezadowolona. Zbrodowski więcej myśli o Chinach i Re- paku Bismarcku, niż o córce, rozmowa więc małżonków prze- plata się kombinacjami krótkowidzącego polityka i przecu- ciem jasnowidzącej matki.

Przybycie Kłóńskiego w roli posta hrabiego, spada jak grom na ten cichy zakątek i dopiero, gdy Kłóński zapo- wiada prędkie przybycie córki, uciekającej do rodziców ze swoim kochankiem, i kłamiwie opowiada przyczynę tej ucie- czki, Zbrodowski, nigdy poważnie nie myślący o córce, jej nieszczęściu i ratunku, z małoduszną gotowością przyjmuje oznajmienie Kłóńskiego, że hrabia przyjmuje napowrót wy- stępną żonę, jeżeli natychmiast do niego wróci, nim jeszcze skandal stanie się wiadomym, ale na to potrzeba udziału ojca, który bez sądu, świadków i serca ma wydać na dziecko swoje zaozyczny wyrok potępienia. Ojciec i matka nie ratują słab- ej kobiety, lejącej w przepaść, ale podają sobie ręce przy- mierzeńców, niby oceniając honor i dobre imię?

W scenie tej po raz pierwszy widzimy rys charakteru Zbrodowskiego, który, nosząc wygodną postać dobrodusznego szlachcica, tą afektacyjną troską o honor, w chwili, kiedy

Ze względu szczególnej dobroci i zdolności naszej gleby, nasza okolica, wytwarza chmiel najlepszy, to już jest pewnik i nikt temu nie zaprzeczy; wiemy także że planta- cyi chmielu w kraju naszym nie mamy za wiele; mimo to rujnuje nas poprostu utrudniony zbyt i beczność naszego produktu.

Nie idzie już o to, aby morga przynosiła koniecznie sto rubli zysku, ale żebyśmy produkt sprzedali po cenie mniej więcej odpowiedniej, cena zaś zeszlorna chmielu, wzięta przez pierwszorzędne nasze firmy chmielarskie, wcale nie wykazuje zysku.

Nadzwyczajny urodzaj roku zeszłego, pozwałały na 30 kop. za funt, wiemy jednakże, że o wiele taniej najlepsze chmiele posprzedawano, a o gorszych gatunkach mowy nie było i te do dziś dnia na poddaszach spoczywają. W tym ro- ku jest połowa z tego chmielu, co w roku zeszłym, a jednak- że ceny na niego dotąd nie mamy.

Nie ulega wątpliwości, że nałożone na chmiel sprowa- dzony z zagranicy cło, które podobno z krainy marzeń prze- chodzi do rzeczywistości, przytem ograniczenie przywozu piwa zagranicznego, zdołaloby wpłynąć na polepszenie cen krajowej produkcji i uratować nasze chmielniki; ale kiedy to nastąpi? *)

Tym czasem śmiało rzec możemy, że przy zmianie te- raźniejszych ciężkich warunków i nieprzyjanych dla na- szego chmielarstwa okoliczności na lepsze, okolica nasza stanie się punktem, gdzie produkcja chmielu rozwine się na obszerną skalę, gdyż miejscowość, jak to już powiedzie- liśmy wielce sprzyja uprawie tej rośliny.

W. D.

(P. S.) W tej chwili odczytaliśmy w „Kuryerze War- szawskim“ artykuł p. Witolda Stankiewicza, traktujący o siar- kowaniu chmielu; w artykule tym szanowny autor grunto- wnie wyświetla potrzebę siarkowania i prasowania, twier- dząc, że innego chmielu handel zagraniczny nie zna. Byłoby to wielkiem dobrodziejstwem dla ogółu, gdyby p. Witold Stankiewicz podał dokładny sposób siarkowania i bliższe co do tego swoje spostrzeżenia, ale wątpię czy ten głos doj- dzie do niego.

*) Pisma warszawskie donoszą, że piwowarzy warszawscy zamierzają wnieść do ministerstwa podanie przeciw podwyższeniu cła od chmielu zagranicznego, motywując podanie swe tem, że pro- dukcja chmielu krajowego jest niedostateczną i na potrzeby miej- scowe niewystarczającą. (Przyp. Red.)

u innych pęka z bólu serce rodzica, wyjaśnia powody upar- tego wydania jedynego dziecka za tytułowanego panka.

Żony Zbrodowskich i hrabiów Gustawów zostają za wsze ofiarami ich obłudy i matka więc Leny, z niemą tylko roz- paczą, jest świadkiem wypędzenia dziecka z rodzicielskiego domu. Imię Zbrodowskich ocalone, ale serce ojca szańbione! Akt IV. i ostatni. „Ah! gdyby tego aktu nie było!“ — powtarzam tu słowa wielu widzów. Wypędzona córka nie wróciła do męża; na trzecim piętrze w Warszawie zajęła skromne mieszkanie, by przeczekać burzę, której kilka pio- runów strzaskalo jej szczęście, a ostatni ma strzaskać rozum. Już pół roku tam mieszka, prowadząc sprawę rozwodową z mężem, który się zakrapia winem, zawsze dobrej marki i zaraz po pojedynku z Janem Rogockim, wybiera się z resztkami pieniędzy, szuka szczęścia w Paryżu, a częścię w Monaco. Jan bywa u Leny, jako narzeczony, kochankiem nie jest, bo kobiety, podobne Lenie, są tylko żonami.

Znów Kłóński był w poselstwie u jej rodziców, lecz już w imieniu swoich potrzebowanych kości, które nadwyrężył lejąc ze schodów pałacu hrabiego, z kąd go wyrzucono. Znów i Zbrodowski wierzy statecznie Kłóńskiemu i rozczulony nie- sprawiedliwości własną, jedzie z żoną do córki z przebacze- niem i pomocą w rozwodzie, „bo Zbrodowski, jak co posta- nowi, to być musi“. Śmieszne hasło w ustach takiego sa- fandy.

Lena wita rodziców z tak wielką, rzewną i szczerą radością, że trudno obojętnie patrzeć na tę scenę, ale nie- stety, autor każe nam patrzeć na straszniejsze rzeczy, jakby chciał próbować, jak też serca nasze i nerwy są mocne. Jan Rogocki w tym właśnie czasie ginie w pojedynku z hrabią. Takie wiadomości mają zawsze gorliwych zwiastunów. Lena biegnie na miejsce pojedynku i wraca ztamtąd obłąkana. Dotrzymała słowa: „Gdy ty Janku umrzesz, ja zwarzuję!“

Koniec. Oto wrażenia ogólne przeciętnego widza, jakie wynosi z teatru po odbywających się teraz przedstawieniach „Leny“.

Z KRAJU

„Gazeta rzemieślnicza“. Redakcyja pożytecznego tego wydawnictwa zapowiada, iż od Nowego roku dołącząc będzie do każdego numeru tablice rysunkowe, zawierające wzory i modele dla różnego rodzaju rzemiosł, objaśniona odpo- wiednim tekstem oraz rysunki techniczne ogólne.

Pismosuszki. Taką nazwę nadał pan Rychłowski z Krzypic bardzo praktycznemu przyrządowi swo- go wynalazku, służącemu do osuszania atramentu. Przyrząd ten za- stąpi w zupełności bibułę, wyrobioną z masy gipsowej, ma kształt powszechnie znanych przycisków z bibułą.

Falszerze pieniędzy. W powiecie Prużańskim, gubern. Grodzieńskiej, już po raz trzeci w ciągu b. m. wykryto szaj- kę falszerzy pieniędzy. Aresztowany Josiel Goldenfeder wy- mienił dwóch swych współwyznawców Abrama Cwikelbauma i Ajzka Akselbanta. Falszerze aresztowano. W mieszkaniu ich znaleziono mnóstwo (do 3.000 rs.) fałszywych pięcioru- blówek. Gdzie była główna fabryka i siedziba łotrów nie wiadomo.

W Odessie przez czas sezonu zimowego mają być da- wane przedstawienia operetkowe w języku polskim. Odpo- wiednią koncesyją miał otrzymać p. Teksel.

ZE SWIATA.

Dr. Żółnowski, zamieszkały w New-Yorku, opieku- jący się gorąco poszukującymi w Ameryce kawalka chleba emigrantami, w liście, nadesłanym do „Kuryera warszaw- skiego“ zawiadamia, że od pewnego czasu zauważył znaczne zwiększenie się liczby włóścian polskich, przybywających do New-Yorku.

Z tego powodu prosi o ostrzeżenie tych, którym Ame- ryka wydaje się wciąż jeszcze jakąś ziemią obiecaną, gdzie dość jest chleba, aby znaleźć chleb i zrobić majątek.

Upredza tedy korespondent, że nowo wydane prawo wzbrania przystępu do Ameryki wychodźcom, nie mogącym wykazać dostatecznego funduszu do utrzymania się przy- najmniej przez jakiś czas.

Przy obecnej organizacji fabryk wiele z nich jest zu- pełnie nieprzystępnych dla obcych przybyszów, a i w tych, które nie odmawiają zajęcia, pobyt dla obcych jest niemożli- wym, naraził się bowiem na tysiącnie przykrości, a nawet na niebezpieczeństwo zdrowia i życia.

Obok tego warunki pracy są tak twarde i trudne, że włóścianin polski, nieprzywyki do nich, podolać jej nie

Wielkie duchowe i psychiczne gatunku wstrząśnienia, wy- wolane wspaniałemi ustępami tego niepospolitego dzieła, giną po opuszczeniu kurtyny, lub przypominają się w jakimś niewyraźnem odbiciu wznioslejszych uczuć i lepszych chwil ubiegłego życia. Bez tekstu tego pięknego dzieła p. Kar- czewskiego, nie można sobie uprzytomnić wszystkich jego skarbów. Zachwyty przepadają w ubóstwie pamięci, a ten dreszcz nerwowy, który nas przejmował tyle razy w rolach Leny i Janka, przeszedł z żalem, dla czego trwał tak krótko? Serce, jak bułka, czerstwieje, gdy ostygnie.

Sam bardzo pragnę i wszystkim radzę przeczytać od- dzielnie ten dramat, przeczytać go z założeniem wnikięcia w to wszystko, co na scenie zdać się nam może psychicznie chybnem lub urojonem, bez tego sami najwięcej tracimy i krzywdzimy autora, którego utwór na długo panować be- dzie na naszych scenach i wywoła różnorodne sądy. Od Szekspirowskich postaci w pewnych momentach dramatu, do Fredroskich typów komedyi znajdujemy także w Lenie samej, zjawiska takmytne, obce, nieodczute, bo w owej epoce może nieznanne.

Jak mało nam w takich razach dopomaga sama pa- mięć sluchu, najlepiej się czytelnik przekonał z mego pa- mięciowego tylko strzeszczenia, kto by poprzestał tylko na tem, oskarżył by Leng o lekkomyślność w oddaniu ręki obo- jętnemu człowiekowi, a Janka zanadto przececił. Hrabia zaliczony był został do czarnych postaci, a książę do starych lubieżników, co wszystko byłoby błędem, profanacją myśli autora, który za dramat na tak mętnym tle osnuły, nigdyby nie został na konkursie, jednym z największych, tak szcze- gólnie odznaczonym. Sędziowie mieli pewno wielką ochotę przyznać wyższą nagrodę, ale znaleźli piętę Achillea w akcie czwartym, który nawet w przeróbce niedorósł do trzech pierwszych. Warszawskiemu sprawozdawcy konkursowi, rachują się z p. Karczewskim, jako już z przyszłym znakomitym, polskim dramaturgiem, cóż więc może o Nim powiedzieć

może, nie mówiąc już o tem, że i zarobek jest mniejszy, niż w Europie, a zwłaszcza u nas.

Radzi przytem Dr. Ż., aby nie dowierzać agentom, ani gazetom amerykańskimi, które, zachęcając emigrantów do udawania się do Stanów Zjednoczonych, mają na celu wła- sny tylko interes i zarobek.

Życzliwe to ostrzeżenie uważaliśmy za konieczne po- wtórzyć i w naszym piśmie z tego względu, że dążność do wychodźstwa między ludem prostym i włóścianami naszej gubernii, objawiać się zaczęła, jak tego mieliśmy dowody.

Wiadomości polityczne.

Radom, 29 października 1886 r.

Chociaż jesteśmy w przededniu wielkiego narodowego dla Bulgarii wypadku, nikt nie może z pewnością przewi- dzieć co ten dzień przyniesie, bo położenie ogólne tak samo jak dawniej nie pewnem i niewyjaśnionem pozostało. Ber- lińskie gazety zapewniają, iż kwestyę bułgarską uważać można za zlokalizowaną tak dalece, że ona już do zawikłań międzynarodowych się nie przyłoży, a cokolwiek tam się stanie, jest kwestyją między Bułgaryą a Rosyą, i inue pań- stwa mniej obchodzi.

Tych poglądów, być może, zanadto optymistycznych, wcale nie podzielają dzienniki wiedeńskie, owsem, wręcz zapytują: z kąd francuzki „Debaty“ mają wiadomość, że się ostatnimi dniami trzy mocarstwa z sobą już zupełnie po- rozumiały? a „Nowa presse“ zaręcza, iż Austria i Niemcy nie mają jeszcze wytkniętej w tej mierze polityki i trzymają się chwiejnej a zmiennej polityki „od wypadku do wypadku“, podczas gdy jedynie Rosya wie: czego chce i do czego dąży, i dlatego tak ta gazeta, jak i inne, otwarcie oświadcza- ją pragnącym wyjaśnienia dalszego przebiegu sprawy buł- garskiej, aby klucz do wyjaśnienia tej zagadki szukali nie w Berlinie, ani w Wiedniu, tylko w Petersburgu, bo Rosya, jak obecnie, jest panią położenia.

Tymczasem z Petersburga, do „Gazety Warszawskiej“ piszący o położeniu tamedznej giełdy, nazywa takowe wyce- kująco-pounerem, narzekając na przedłużenie zbytecznie te- go stanu niepewności.

Za stateczną zapowiedź europejskiego pokoju, chcą gazety niemieckie uważać wymianę zwykłych dyplomatycz- nych grzeczności, przy audyencji, udzielonej nowemu am- basadorowi Rpltej francuzkiej, p. Herbertte. Przyjęto go

skromny prowincjonalny sprawozdawca, więcej reporter, a nigdy krytyk. Najwyżej mogg zuchwale dodać: jakie to są te trzy dzieła, kiedy Lena jest dopiero czwartą?

Muszą być lepeze niezadowolone, ale mogą być więkzsze w znaczeniu dyamentów. Talent rzuca ludziom klejnoty, nie każdy ma cierpliwość szlifierską. Czasem kilka dają brylan- tów za jeden dyament.

„Lena“ została pierwszy raz wystawioną w Radomiu. Nigdzie indziej dotychczas jej nie grano. Okoliczność ta obo- wiązuje nas do poważniejszej może oceny, ale ten pan zda- niem moim, kto przestał na swoim. Nie roszeję praw do tak poważnego krzesła, wolne jest, niech więc kto inny go- dniejszy je zajmie. Lena warta wielu poświęceń, jest piękna, serce ma wielkie, mowę bogów olimpijskich.

Co do gry artystów, o tem ośmielam się napisać, bo ci przyzwyczajeni są do różnych niespodzianek. Teatr — to ostrzelany namiot — szczególnie prowincjonalni recenzenci sprawiają im najkrwawsze nacięcia. Aktorki najlepiej na tem wychodzą, bo byle twarz gładka, głos pewniejszy, u- śmiech niezbyt trudny, mali reporterowie małych gazetek, jeżeli nie mogą uwieńczyć ich laurem, częstują słodką pisa- niną jak panieńską skórka. Mężczyźni za to są sądzeni sprawiedliwie a surowo, protekcyjnalnie, bo któż im przecie otwiera wrota do sławy, beneficjów i zaliczek. Pan dyrektor kontent nieraz, gdy mu „obetną w organie“ jakiego zarozu- mialego i wymagającego artystę. Nie dam pieniędzy, bo ga- zeta pana gani, a gazetiarz nadyma się i siedzi w teatrze jak Jowisz.

Mimo takiego zapatrywania na stanowisko swoje, za- pewnim panią Majdrowicz i pana Czartoryskiego, że po- wtarzam tylko głos publiczności, a w części szanownego au- tora. P. Majdrowicz odtworzyła Leng z niemniejszym ta- lentem, jak rola jej została napisana. Wiele pereł wydobyla na wierzch, wiele efektów podniosła, a głównie była Leną z krwi i kości ideału autora. Na pierwszym przedstawieniu, pod

w istocie jak najuroczyściej, cesarz przywdział wielką wstę- gę legii honorowej, ambasador order pruski. W dosyć dłu- giej przemowie wykazywał, że Niemcy i Francya mają liczne i wspólne interesa, w których można szukać gruntu do ko- rzystnego porozumienia dla obu krajów, wyznał się głęboko przejętym ideami pokoju, pracy i stałości, jakie ożywiają naród francuzki i politykę jego rządu. (?)

Cesarz Wilhelm na to odpowiadał, że mówiąc o spół- ności interesów, ambasador wypowiedział jakby myśl cesar- ską, co do korzyści porozumienia pomiędzy obu sąsiednimi narodami. Pochwalił doświadczenie i znajomość tych intere- sów u ambasadora, dodał, że wieszuje sobie szczerze wyboru, jaki w jego osobie zrobił prezydent rzeczypospolitej; w końcu zapewnił wysoką swoją pomoc, do popierania wszelkich środków, zmierzających do pojednawczego i pokojowego celu.

I taką to ogólnikową, bezbarwną mowę uważają ga- zety francuzkie za rodzaj urzeczywistnienia dążeń ministra Freycinet'a, aby przeprowadzić zbliżenie Francyi do Niemiec na stałych zupełnie podstawach.

Tak samo rozpisują się w braku czego innego o audy- encyi, jaką miał u króla Milana p. White w swoim przeje-ździe do Konstantynopola, przypisując jej pewne znaczenie, gdy jednocześnie przybył do Niszu, jako posłannik od regencyi bułgarskiej, znany z wypadków Dr. Strański.

Z Sofii nie wesoło dla tamedznej regencyi nowiny, jak- kolwiek ta usiłuje, ile może, działać w duchu jaknajbardziej pojednawczym, a dla dotąd, działac w duchu jaknajbardziej o- gółem naprężone stosunki, a raczej niepowodzenia z baronem Kaulbarssem. Ten ostatni podobno dla lepszej protekcyi rosyj- skich poddanych żądał ze stacyi najbliższej kilku statków. Gdy te do przystani zawinęły, Cankowiści rozgłosili, że one poprzędają całą flotę, że w Warnie ląduje 40.000 wejska rosyjskiego; na tę wiadomość ich stronniccy odżyli, u drugich powstała panika wielka, a jednocześnie w Szumli i Sistolwie w garnizonach odkryto spisek, na słumienie którego i are- sztowanie winnych regencya wysłała oddziały wojsk.

Wiadomoci, że regencya, działając konstytucyjnie i z poszanowaniem traktatu berlińskiego, musiały wyklu- czyć od uczestnictwa w wyborach posłów z Rumelii, potwier- dza się; oddziałało to dobrze na dyplomacyją, która inaczej byłaby założyla przeciw obecności tychże na sobраниu pro- test zbiorowy od mocarstw na traktacie podpisanych.

W Austryi umarł, mając lat 87, baron Beust, b. pre- zes gabinetu wiedeńskiego, minister spraw zagranicznych,

wrażeniem jej gry przejmującej, jedna z osób zemdlala, a to wysoka nagroda w życiu artystki. Można komuś sprawić kolki w boku przez nos przyprawiony, lub dowcipny kuplet, ale lzy wysisnąć, w szpazm wpedzić, przeprowadzić prąd szla- chetny od sceny do czerstwej publiczności, to już zadanie na siły większego talentu. Pan Czartoryski ma prawo do dzieła pani M., lecz potrzebuje mniej forsować oczy do tego, co przy jego dźwięcznym głosie, szlachetnej postawie i nieszepnej twarzy, da się wypowiedzieć. Kochanek Leny, to niezwykle amant, musi być czysty jak ona, a p. Cz. takim jest właśnie.

Książę (p. Zawadzki) wybornie się ucharakteryzował. Państwo Zbrodowscy (p. Królikowska i p. Glogier) grali tak ważne role, jakby nie zawsze mogli gadać lepsi nawet ar- tyści.

Hrabia (p. Królikowski) to już grubsza ryba, dykeya znakomita, ścisłość sumienna, tak trzymać się w roli dla widzów niesympatycznej, może tylko prawdziwy artysta.

Maciej i Anusia (p. Zawadzka i p. Dłuski) jedyne osoby, które rozjaśniały nasze humory, a własną zasługą, bo podobne role można grać gorzej, ale nie lepiej. To samo można powiedzieć o p. Danielewskim, który pouchwał nie potrzebuje i dosyć przeczytać jego nazwisko na afiszu, aby być pewnym dobrego numeru na scenie.

Panu Puchniewskiemu należy się szczególne uznanie za zyczelwo obsadzenie ról i widoczną chęć wystawienia „Le- ny“, tak jak większa tego zakroju sztuka wymaga. Zasługa p. Puchniewskiej jest przymiotem żony dyrektora. Nie znam roli, którąby ona zepsuła. Dobra to połowa w zawodzie przewodnika teatralnego.

Byłem tylko na dwóch pierwszych przedstawieniach i z tych piszę sprawozdanie.

pan.

później ambasador w Paryżu, był on zawsze otwartym przeciwnikiem planów Bismarcka, marzył o przywróceniu dawnego przywództwa Habsburgów w sprawach niemieckich, w tym też duchu politykę prowadził.

Berliński agent dyplomatyczny niemiecki donosi z Tyrnowy, iż przybyło tam z żonami i rodzinami przeszło 300 deputowanych; niektórzy tylko na koniach i mułach, większość na wołach, krowach lub na wozach o osiach drewnianych, skrzypiących, choć smarowanych bedłkami.

Cała ich nadzieja w misji pojednawczej tureckiej, przedstawianej przez Gabdana pasza. Projekta, aby króla Rumunii ogłosić królem Bulgarii, odpiera nota Kaulbarsa, zapewniająca, że nic postanowień Rosyi na jotę nie zmieni.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 28-go października. Metropolita Klemens oświadczył, że dopóty nie stanie na czele deputacji, mającej się udać do Cesarza rosyjskiego, dopóki uwięzieni oficerowie nie zostaną uwolnieni. Partya Cankowa i Karawelowa prawdopodobnie nie przyjmie udziału w sobranium.

Warna, 28-go października. Jeden statek rosyjski z załogą 150 ludzi przybył dzisiaj do Warny, a drugi jest

oczekiwany. Gener. Kaulbars oświadczył, że osądzenie oficerów, którzy przyjmowali udział w rozruchach, może zmusić Rosyę do stanowczego wystąpienia.

Wiedeń, 29-go października. Z Tirnowy donoszą, że Menges, sekretarz księcia Aleksandra z Naczewiczem, bułgarskim ministrem spraw zagranicznych, wyjechał do Tirnowy, a były adjutant księcia Uwaliew, przybył tamże z Darmstadu.

LOGOGRYF.

(Nr. 2. p. L.)

Z sylab: al, am, cho, dam, dy, gas, gja, gja, i, ka, ki, ko, li, lo, lo, na, ni, or, psy, rja, ran, sen, ster, to, trqb, usz, wi, zan, zu, ułożyć 9 wyrazów, w których, czytając z góry, dziewiąta litera pierwszego wyrazu, ósma drugiego, siódma trzeciego i t. d. utworzy nazwisko sławnego kompozytora.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Holandyi, 2. Dział fizjologii, 3. Księga Mahometanów, 4. Święto izraelskie, 5. Historyk rzymski, 6. Filozof, 7. Imię żeńskie, 8. Wymarzona kraina szczęścia, 9. Dział zoologii.

Rozwiązanie Logogryfu z Nr. 81.

Spasowicz.

- 1. Sokrates, 2. Apolo, 3. Ida, 4. Prus, 5. Kutno, 6. Głogów, 7. Serniki, 8. Nagłowice, 9. Strzycharz.

Dobre rozwiązanie pierwsi nadesłali: z miasta pp. Wacław Karczewski, Stefan Luboński, Budzyńska, Karol Bogdaszewski i Aleksander Ufniarski; z prowincyi: pp. Józef Szletyński z Jastrzębia, Bronisław Szulz ze Starachowic, Kazimierz Niedrowski z Kielczyna i Wojciechowski z Sandomierza.

ROZMAITOSCI.

Feralny rok. Dla tych, którzy hołdują zabobonomi „feralności“ dnia piątkowego, obecny rok zasługuje w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa na ten przydomek. Noworoczny dzień przypadł bowiem w piątek i 31 grudnia również w piątek przypada. Dalej rok obecny liczy 53 piątki, cztery miesiące obejmują po 5 piątków. Pięć razy now księżycowy przypada w piątek. Początek lata 21 czerwca przypada w piątek i początek zimy 21 grudnia przypada również w piątek. Czego więc dobrego można się po takim piątkowym roku spodziewać?

O G L O S Z E N I A.

KALENDARZE JÓZEFA UNGRA NA ROK 1887.

Kalendarz Warszawski, ilustrowany, popularno-naukowy.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1887, liczy 42 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracji i skorowidz posesyi, porządkiem numerów w hipotecznych ułożony.

Cena kalendarza kop. 50.

DZIENNIK.

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY.

Cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Uwaga. Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na kosztą przesyłki.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) róg Dzikiej

Trzy pokoje, kuchnia, piwnica i drwalnia, suche od 1 (13) Listopada roku b do wynajęcia w rynku w domu Nr. 9 (gdzie piekarnia Minknera). Wiadomość u stróża.

NAGRODY RS. 2.

Zgubiono czarny koronkowy kołnierz, w kształcie pelerynki, w pułkowej cerkwi dnia 24 b. m. w czasie uroczystości ślubnej. Łaskawy znalazca raczy się zgłosić do Redakcyi, a tam mu wskażą, gdzie ma się udać po powyższą nagrodę.

PROPINACYA

(z austoryą przy szosie i kościele)

Jest do wydzierżawienia od dnia 1 (13) stycznia 1887 r. na czas dwuletni w dobrach Piastów pod Jedlińskiem, (obejmujące wsie: Piastów, Gózddek, Józefówek i Wsola dworska.)

POWÓZ

fabryki Gajera w Warszawie bardzo mało używany, jest do sprzedania w Ranachowie, pod Zwoleniem.

Dnia 12 (24) Października zginęło szczenię 4-miesięczne, rasy ponter, białe z żółtymi łatkami i czerwoną wstążeczką na szyi. Wabi się „Sokół“. Znalazca raczy zawiadomić Redakcyą.

OGRÓD WELNOWSKIEGO

poleca:

Gruszki, Jabłonie, Czereśnie, Śliwki w różnych odmianach, Morele, Brzoskwinie, Orzechy włoskie, Wiśnie, Krzewy winne 4-letnie, Maliny, Flance szparagów, oraz rośliny oranżeryjne.

Przyjmuje obstalunki na bukiety tak ze świeżych, jak i zimowych kwiatów, nieśmiertelników; wieńce ślubne i pogrzebowe.

SKŁAD DRZEWA I MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

KAROLA L. WICKENHAGENA

poleca na nadchodzący zimowy sezon drzewo opałowe po następujących cenach. 1 sążień półkubiczny drzewa twardego t. j.:

- Dębowego, Grabowego, Olszowego lub Brzozowego . . . Rs. 5 kop. 30
- 1 sążień półkubiczny drzewa sosnowego Rs 5 kop. —

Dobroć drzewa i rzetelna miara mam nadzieje, że i w nadchodzącym sezonie zadowolni Szanowną Publiczność.

Karol L. Wickenhagen.

OSTRZEŻENIE
FABRYKI SZUWAKSU
(Istniejącej od 1825 roku.)
JANA SEYDLITZ
w Warszawie.
W ostatnich czasach pojawiło się bardzo wiele szuwaksu, bądź podrabianego lub też naśladowanego na mój sposób przez żydów. Pudełka ich opatrzone są etykietami, podobnymi do moich, z literami Ch. Seydlitz, G. Seydlitz i inno nazwiska, podobno do mego.
Ostrzegam przeto pozwalala wprowadzać się w błąd celu przy nabywaniu moich prawdziwszą wagę na markę zatwierdzoną przez Departament burgu i caloimieny podpis: Jan
Szanowną Publiczność, aby nie po- i stawiać się oszustwa i w tym wych wyrobów raczyła zwracać szczególniejszą uwagę na znak klucza, Handlu i Przemysłu w St. Peters- Seydlitz.
Jednocześnie ostrzegam wszystkich naśladowców moich etykiet, że za podobne nadużycia na drodze kryminalnej swoich strat poszukiwać na nich będą.
Polecam również ATRAMENT i SMAROWIDŁO najprzedniejszego gatunku do skór powozowych, Butów myśliwskich i innych. W. pp. Handlującym ustępuje się znaczny rabat. — Ekspedycja i opakowanie do szuwaksu nie dolicza się.
Główny skład i ekspedycja w Warszawie 31 (nowy) Królewska 31 (nowy).

Potrzebną jest panna uzdolniona w robieniu pończoch. Wiadomość za rogatką Lubelską w domu Grossa u Holenderskiej od godz. 12 do 2-iej w południe.

Z upoważnienia
WŁADZY NAUKOWEJ

otwartą zostanie

w mieście Opatowie gub. Radomskiej Pensya Żeńska Prywatna pod kierunkiem Maryi Brońskiej. Zapis rocznicę rozpocznie się dnia 24 (5) Października r. b.

LEKCYJE
JĘZYKA FRANCUSKIEGO

W DOMACH PRYWATNYCH

udziela Nauczyciel tego przedmiotu w miejscowym Gimnazjum Męzkim. Bliższą wiadomość powziąć można w mieszkaniu tegoż przy ul. Lubelskiej dom p. Niedźwiedzkiego, oficya 1-sze piętro, w godzinach poobiednich.

Niniejszem podaję do wiadomości, że wszelkie zobowiązania podpisane przez syna mego wyrazami „Szlama Rozenblum“, jako wydane podczas niepełnoletności, nie mają znaczenia i dlatego przez nikogo przyjmowane być nie powinny.
678. 1—6 Izrael Rozenblum.

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

Romualda Kozerskiego

otwarty z dniem 1-go lipca 1886 r., przy ulicy Lubelskiej, w domu W-go Silnickiego, w prostyckierni W-go Ewerta, poleca wybór zegarów ściennych, budników, jako też i regulatorów, oraz dewizek tamigoldowych najmodniejszych fasonów. — Przyjmuje wszelkie reperacje i wykonywa takowe szybko, z wielką akuratacją, po bardzo niskich cenach. — Za każdy przedmiot nowo nabyty jako też i reperacyjny poręczam.

Polecam się względem Szan. Publiczności

R. Kozerski.

Do tego zakładu potrzebny jest uczeń na praktykę